№ 6.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 22. Marca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Całe dzieje i wszystkie narody były zawsze i są pełne stronnictw. Gdzie pojedyńczy człowiek więcéj miał wolności, tam stronnictwa były głośniejsze i snadniéj się na jaw wybijały; pokazują one się zawsze jako powody wielkich i najważniejszych wypadków. Jeżeli atoli rozmaite rodzaje stronnictw chcielibyśmy zredukować tylko na dwa, w takim razie pokazałoby się, że jak cały świat z dwóch składa się pierwiastków, ducha i materyi, tak też stronnictwa dzieliły się odwiecznie na stronnictwo ducha i materyi. Od stronnictw trzeba atoli różnić partye, a mianowicie stronnictwo pilnuje zawsze jakiéjś myśli wielkiéj, ogólnéj; miesza się snadno do niego egoizm pojedyńczych ludzi, ale egoizm nie jest całkowitym celem; inaczéj w partyach, które nie mają nic innego na uwadze, tylko interes osobisty. W czasach, w których ludzkość lub narody mają cel szlachetny, podnoszący ludzkość, widać stronnictwa, które choć krwawo nawet walczą między sobą, przecież nie tracą swego uroku i podobają się; partye zaś powstają dopiero przy zepsuciu się społeczeństw, a są zawsze obrzydliwe. Gdzie nie masz stronnictw, tam nie masz życia, panuje ospałość, a muszą być partye, lubo według tego, jak im się wolno odzywać, wrzeszczą, lub też tylko cicho na siebie biją. Stronnictwa walczą otwarcie, na polu mierzą swoje siły; partye walczą też niekiedy jawnie, ale główne ich zwycięztwa zachodzą po kątach, w przedpokojach.

Wracając do tego, że stronnictwa wszelkie dadzą się zredukować na dwa, to jest duchowe i materyalne, możnaby ich istnienie wykazać historycznie u Żydów, Greków i Rzymian, ale zostając tylko przy czasach chrześciańskich, podobno niepotrzeba będzie długo dowodzić, że apostołowie rozkrzewiacze wiary chrześciańskiéj, pierwotni duchowni stanowili prawdziwe stronnictwo ducha, a naprzeciwko nich występowali potężni mocarze, rycerstwo i lud niewolniczy jako rycerstwo materyalne. Wieki dawne były twarde, srogie, niewyrozumiałe, stąd i stronnictwa nosiły te cechy, azatém nawet stronnictwo duchowe niemiało téj łagodności, któraby je cechować powinna i dzisiajsze partye egoistyczne mniéj dają powodu do zarzutów, lecz cel tych stronnictw zawsze był wysoki, bo z wyrzeczeniem się osobistości, pracowały na dobro ogólne. W naszych czasach mamy te same dwa stronnictwa, ale trzeba przyznać, daleko bardziéj uszlachetnione. Ponieważ pojęto lepiéj i ducha i materyą. Obadwa te stronnictwa mogą być i bywają szlachetnemi, jeżeli się do nich nie przyczepia egoizm. Pokazuje się szczególnie, że mogą obadwa być szlachetnemi po ludziach teoretykach, i tak prawdziwy filozof zawsze należy do stronnictwa duchowego, a naturalista jak chemik, fizyk i t. d. rzadko jest w stanie wyrwać się ze stronnictwa materyalnego, a obadwa mogą być zacni. Dla tego ludzie myślący, bez dwuznaczności w swoim charakterze przychodzą do jednania tych stronnictw i utrzymują, że obadwa mogą się przyczyniać do podnoszenia i obadwa łączą się na dobro ludzkości. Jednakże tu stronnictwa materyalnego nie trzeba mięszać z partyą egoistyczną. Jakoż duch podnosi w ludzkości i narodach materyalność, bo człowiek ukształcony nietylko moral-

niejszy, ale zarazem sposobniejszy do przemysłu i wszelkiéj pracy; robi wynalazki, podnosi ziomków, kraj i ludzkość. Na odwrót człowiek, który jest w należytém położeniu materyalném, ma sposobność nabrać wykształcenia, podnieść ducha, tém samém wzmocnić swą moralność i poświęcić więcéj dla drugich. Pokazuje się zatém, że nie pojmowanie swiata i stosunków ze strony ducha lub materyi, ale tylko słaby lub silny egoizm stanowią człowieka.

Córka Emira.

Powieść arabska.

I.

Chodź moja mała czarodziejko, jaśniejsza niż perła morza, moja Zizo [1]), moja córko, chodź i dosiądź twego siwego rumaka, ktory trzymany przez twego niewolnika, niespokojnie rży i parska. Nieprzyjacielem jest on bezczynnego życia równie jak nasi rycerze, którzy o niczém nie marzą, jak o boju i krwawych utarczkach. — Spojrzyj jak cudne jest powietrze! Jest to pierwszy dzień tego roku, w którym słońce horyzont ozłaca. Chodź światło mych oczu, i pozwól, abym w twém spojrzeniu nadobniéj błyszczącym niż z głębi niebios wyglądające gwiazdki wyczytał zezwolenie. Lekki zefir, świéżość nadając powietrzu, niechaj porywa zieloną twą zasłonę, pokrywającą twe wdzięki. Chodź ma dziewico, abyśmy jak najprędzéj piękną równinę na naszych rączych rumakach przejechać mogli.

II.

Jestem Ab-Zadel, Emir panujący nad Saracenami w Sycylii. Bóg jest wielkim; dał mi odwagę, ojciec szablę, matka małżonkę, a miłość téj małżonki tobą mnie udarowała moja Zizo. Co za kosztowny podarek! Czy istniał kiedy szczęśliwszy człowiek? — Wracając otoczony mém dzielném rycerstwem z dalekich krain, zastaję ciebie zawsze na Alkassarze tak piękną jak Peri proroka i miłą jak gołąbek. Chodź o dziecię méj duszy, kwiecie mych myśli, chodź! — Czarny niewolniku rzuć się na ziemię, aby ma córka po tobie jak po stołku swégo dosiadła rumaka.

III.

Tak mówił Emir. Mnóstwo rycerzy i niewolników napełniało podworza Alkassaru. Każdy naród ma swoich reprezentantów. Jedni pochodzą z Bagdadu i Bassory, drudzy z zachwycających brzegów Ormusu; ostatni zatrzymali swój narodowy ubiór. Są oni dumni i odważni jak lwy ich pustyni. Tylko w krwawym boju znajdują szczęście, kiedy szczęk oręża wielkość niebezpieczeństwa objawia. Ormusowe syny są sercem i duszą oddani Emirowi.

IV.

Omor i Garaga czarnych dostarczają Nubijczyków; ci walczą w czasie wojny, w pokoju znów niewolnikami się stają. Wszyscy zgromadzeni są ubrani w łyszczące szaty, ze zbytkiem srebrem, złotem i drogiemi ozdobione kamieniami, bo aby być szczęśliwym, potrzebuje Saracen bogatych ubiorów. Żywa jego wyobraźnia, poetyczny jego umysł przez to się objawia. Kiedyż surowy Scyta pomyśli o ozdobie ubioru i broni? Tam nigdy nie żyli poeci; lecz któż nim nie jest na wschodzie?

V.

Poczet jeźdzców wyjechał z miasta Palerma przez afrykańską bramę. Lud zgromadził się jak na jaką ucztę, aby piękną córę Emira uciesznemi pozdrowić okrzykami. Ach, Ziza jest tak piękną! — Posiada składną, delikatną, nadobną postać właściwą dziewicom Peri [2]); prorok ją pobłogosławił, a Allah wyposażył dobrém sercem. Twarz jéj jest piękną, jak sen na zieleniejącéj się oazie. Głos jéj łagodny, podobny do dalekiego brzmienia liry. Jest to istota która zstąpiła z niebios, aby Saracenów czarować; kto bowiem ujrzy oczy Zizy, musi tę jaśniejącą perłę pokochać.

---

[1]) La Ziza, pałac przez Saracenów kilkuwiekowych panów Sicilii zbudowany, leży w okolicy Palerma, (i miał być mieszkaniem księżniczek Palerma) a będąc przez ząb czasu dosyć szanowanym, daje nam doskonały przykład wysoko posuniętéj nauki budownictwa i wytwornego smaku dawnych Arabów.

[2]) Dziewice Peri łączące wszystkie doskonałości niewieście, są przeznaczone podług mahometa do uprzyjemnienia życia przyszłego wszystkim prawym muzułmanom.

VI.

Któż z śmiertelnych byłby godzien takiéj Peri? Ojcem jest Emir Ab-Zadel. Jest przyzwyczajona spoczywać na pysznych wyrobach z Zinagiaru, przy mruczącym łoskocie świeżych wodotrysków, w pośród miłego zapachu perskiego atargalu. Dziewica żyjąca ciągle w świecie czarodziejskim, nie zadowoli się także łatwo przy wyborze małżonka; Emir życzy sobie mieć najpiękniejszego i najwaleczniejszego za zięcia, gdyż Ab-Zadel jest kochającym ojcem.

VII.

Ab-Zadel ubóstwia swą córkę; strzeże ją swym bystrym wzrokiem, jak jaskółka swe pisklęta swemi długiemi osłania skrzydły. Piękna dziewica przyzwyczajona do pieszczot i dogadzań ze strony Emira, umie wszystko od niego wyprosić. Jeżeli jéj się przyśni o jakim kosztownym stroju, o jakim naszyjniku, o złotem tkanych wyrobach lub tym podobnych cudnych utworach, nie wacha się Emir ani chwili z posłaniem poselstwa do Samarkandu lub Ceronu nad zatoką arabską, lub też z wydaniem wojny Sudanom albo dowódzcom innych wielkich szczepów, aby sobie pożądaną rzecz pozyskać. — Czyż bowiem Zizie nie śniło się o rzeczach cudownych i czyż sny kobiet nie są zarazem i życzeniami?

VIII.

Ab-Zadel chce, aby jego córka ciągle się uśmiechała i jéj czoło było ciągle tak czystém jak niebieskie niebo pięknéj Syryi. Gdy noc swą czarną, brylantami posianą rozpostrze zasłonę, zwołuje do sali wodotrysków, marmurową skrapiających posadzkę, młode tancerki od morza czerwonego i muzykantów z Damaszku. Gdy te swe ukończą pląsy, wchodzą poeci, opiewając dźwięcznym głosem cudowne czyny dzieci pustyni, lub też opowiadając o zapalonéj miłości Lali, boskiéj Diarbekira córy.

IX.

Takowe marzenia u Zizy sen tylko przerywa, który szczęśliwych orzeźwia, a nieszczęśliwych pociesza. Wtedy otwiera się dla niéj ów raj nadziemski i wiedzie z wybranemi proroka pełne uciech życie. Skoro się zbudzi, odbiera zwolna swe duże czarne oczy, podnosi się i udaje się do orzeźwiającéj kąpieli. Któż tedy nie zazdrościłby po podwojach bujającemu zefirowi!

X.

Skoro dwadzieścia niewolnic Zizy jéj krucze włosy w piękne zamieniły sploty i okryły ją kosztowną tuniką i zasłoną, jaśniejącą od pereł i szmaragdów, wchodzi Ab-Zadel, aby swą córę ucałować, ją podziwiać i ubóstwiać. — Teraz rzuca nubijska niewolnica wonięjące kadzidło w złote naczynie, z którego niebiesko ciemne chmury cudną wonią napełniają powietrze, a ojciec oddaje jéj wieńce z róż, aby je swemi nadobnemi rączętami oskubała. Młoda Saracenka skacze wtedy po listkach różanych, nie znając żadnego zmartwienia, woń bowiem różanna każde oddala cierpienia.

XI.

Rycerskie ubiory Saracenów szeroko świeciły po równinie Palerma; miasto już mgłą szarawą zdawało się okrywać. Jedną razą rozkazał Ab-Zadel zatrzymać się swemu rycerstwu przy wielkim i pysznym gmachu, którego podwoje i przysionki niezliczona ilość wodotrysków otaczała. Sam spiął swego rumaka i wjechał z swą córką z uczuciem, w którém się mięszały radość, duma i miłość przed bramą tego cudnego pałacu.

XII.

— Ojcze, do kogoż należy ten czarodziejski zamek — zawołała Ziza, gdy nowemi ozdobami napełniony pokój zwiększał jéj podziwienie. — Co za cudne orzeźwiające wodotryski! Co za czysta chłodna woda! Czyż to jest ów pałac w którym się niebieskie Peri zgromadzają, kędy nasze ziemskie odwiedzają padole? Co za bogactwa, co za ogromny przepych! Co za śliczne krzaki i kwiaty kwitną w tych żyznych ogrodach! — Chodź teraz moja Zizo — rzekł Emir. — Ach, co za cudnie piękny widok! Coś piękniejszego nigdy świat nie widział! Przepych Alkassaru nawet się równać z tém nie potrafi! Patrz tam na to bogate miasto, zdające się usypiać na wybrzeżu martwém. Patrz na te niebieskie bałwany, ociężałe, o wybrzeża się łamiące. Co za boski spokój! — Jak miłe tu muszą uchodzić noce! — Czegóż nie dałabym dla miesz-

kania tutaj! Do kogoż więc należy ta Oazis mój ojcze?
— Zizo, moja kochana córko — rzekł Emir ocierając łzę radości — jest ona odtąd twém letniém mieszkaniem.

M.

Jana Chrzciciela Seja

niektóre spostrzeżenia nad ludzkością i społeczeństwem.

(Dokończenie.)

Śmiałość w wyrażeniu jest znamieniem wielkiego pisarza, a razi pospolite umysły. Jeżeli pisarz ma tak ustaloną sławę, iż jéj obalić niepodobna, mniemani znawcy dobrego smaku ubolewają tylko delikatnie: *Montaigne* szczęściem dziś niezrozumiały z powodu swego przestarzałego stylu. — *Voltaire* lepiéj byłby zrobił, gdyby się był tak dobitnie nie wyrażał o wielu rzeczach. — *J. J. Rousseau* za daleko nie raz posunął swą otwartość. — Lecz gdyby ci wielcy mężowie nie mieli ustalonéj sławy, jakżeby ich biédnych nie przezywano? — albo raczéj jakże ich już nie przezywano mimo ustalonéj sławy? Nie wiem czy za życia nie miano ich za złoczyńców godnych wykluczenia ze społeczeństwa ludzkiego.

Kto nawykł do częstego rozmyślania z samym sobą, przypisuje pospolicie swoim myślom i pojęciom niezmiernie wielką ważność. Myśli atoli i pojęcia nasze o tyle tylko są ważnémi, o ile mogą znaleść praktyczne zastósowanie i wpłynąć na nasze lub naszych bliźnich szczęście. Dla tego to powinny one być zarazem zgodne z naturą ludzką i odpowiednie okolicznościom, w których się znajdujemy. Można przyjść do wielkich odkryć zastanawiając się tylko nad samym sobą, lecz aby poznać panujące przesądy i namiętności, codzienne sprawy światowe, okoliczności, w jakich się człowiek znaleść może, samo takie rozmyślanie nie jest dostateczném. Trzeba naśladować *Verneta*, który dla odmalowania burzy morskiéj, kazał się przywiązać do wierzchołka masztu, na okręcie nawałnicą miotanym.

Dla zyskania sławy literackiéj nie potrzeba mieć wiele własnych pojęć, bo te zwykle się nie podobają; nie potrzeba mieć mocnego charakteru, bo ten szkodzi w postępowaniu, gdzie wszystko zależy od stósowania się do okoliczności; ale jednak ponieważ trzeba koniecznie dać się z czegoś poznać, trzeba mieć cokolwiek nauki i umieć to pokazać w pismach nikogo nie obrażających. Potrzeba między innémi, umieć zobowiązać sobie osobę, która może być użyteczną; podnosić znaczenie innych i swoje własne, bez wyraźnéj jednak chełpliwości; otrzymać pewien stopień za pośrednictwem przyjaciół i udawać, jakoby to nastąpiło bez żadnego starania. Tym sposobem przychodzi się do renomy u spółczesnych. Czyż także tym samym sposobem przechodzi się do potomności? O! nie, nie; to wcale co innego.

Wyrzucano raz pewnemu filozofowi, że w jego dziełach było więcéj rozumowania niż czucia. „To właśnie w tém moja pochwała, odrzekł on, wszakże rozumowaniem różnimy się od zwierząt.“

Nigdy najozdobniejszy i najdowcipniejszy pisarz, choćby się najlepiéj zasłużył swojéj ojczyźnie i ludzkości, nie będzie miał tylu czytelników i wielbicieli, tylu przepiśników co Św. Łukasz i Św. Mateusz.

Rozmowa.

Panosza, Nudzę się.

Umosław. Wierzę temu.

Panosza. Opływam jednak w dostatki; każdy jest gotów na moje usługi; czego mi się tylko zachce, to i mam. Poeci, malarze, wirtuozi i wszelkiego rodzaju artyści ubiegają się między sobą, jakby mnie zabawić; nie powinienbym się więc nudzić.

Umosław. Ach biédny Panoszo!

Panosza. Biédny! to nowy dla mnie przydomek.

Umosław. Ty jesteś bierną w tém wszystkiém istotą.

Panosza. Co nazywasz bierną istotą?

Umosław. Która odbiera wrażenia, a nie sprawia ich.

Panosza. Zapewne; lecz czyż nie wtenczas jesteśmy szczęśliwi, kiedy odbieramy przyjemne wrażenia?

Umosław. Owszem przeciwnie: muzykus grający jaką sztukę, autor pisząc dla ciebie romans, oni się nie nudzą; bo ich władze umysłowe są zatrudnione. Chęć zyskania oklasków nie daje im spocząć; dogodzenie miłości własnéj, a niekiedy zape-

wnienie losu zawisło od skutku ich usiłowań. — Zamiast zatrudniać innych, zatrudnij sam siebie, a nudy cię odstąpią.

Ścisła i trwała przyjaźń wtenczas tylko może mieć miejsce między dwoma uczonymi, kiedy obadwa poszukują prawdy z równém zamiłowaniem i z równą zdolnością. Sama jedna prawda może ich zbliżyć do siebie. Trzymając się błędu pójdą w różne strony; bo błąd jest rozliczny.

Jeden z naszych pisarzy nazywa obłudę hołdem, jaki występek oddaje cnocie. Czyż podobnie nie możnaby powiedzieć o piśmie zalecającém przesądy, że to jest hołd głupstwa dla zdrowego rozumu?

Pewien Indyanin spotkał bramina i zapytał go: na czém świat stoi? — Prostaku! gdzieś się ty uchował? A jużci na słoniu. Fałszywa filozofia światowa trzymała cię w niewiadomości, a ja widzisz od razu prawdę ci powiadam. — Nuż ten kłaniać mu się i dziękować, jakby było za co.

Prawda jest-to bogini, która swych wielbicieli naraża często na nieprzyjemność, a saméj siebie nigdy. Najwygodniéj byłoby ją posiadać, i nic nie mówić; lecz w takim razie na cóż zdałby się człowiek?

Przesadzona pochwała razi nawet samego chwalącego, jeżeli ten ma smak wytworny i umysł nieco podniosły. I cóż dziwnego, jeżeli się niepodoba obojętnemu czytelnikowi lub słuchaczowi? Całą zaletę pochwały w oczach publiczności, stanowi nie imie chwalonéj osoby, ale sztuka pisarza lub mówcy, który umie zająć błahym przedmiotem.

Żarty są jak przyjemne melodye; podobają się, jeżeli nie długo trwają; inaczéj muszą nudzić.

Muzyka bez śpiewu jest hałasowaniem podług taktu. Ale najśpiewniejsza i najlepiéj prowadzona muzyka sprzykrzy się zawsze w końcu.... przynajmniéj słuchaczom. Na pewnym wieczorze, gdzie grano przewyborne sztuki, ale nieco długo, ktoś rzekł do znanéj z dowcipu niewiasty: Pani się musisz zachwycać?... — Wcale nie, odpowiedziała, ale kto, jak ja, ma cierpliwość, może się bawić.

Kto występuje z publiczną mową, niepowinien być ani zanadto śmiałym, ani zanadto skromnym; bo pierwsze wzbudza odrazę, a drugie politowanie. Niech ma szlachetne zaufanie w sobie i nie wątpi o równie szlachetnych uczuciach słuchaczów; może on być niepewnym skutku swéj mowy, ale jakiekolwiek zrobi wrażenie, powinien mieć przekonanie, iż dopełnił swojéj powinności i słuchał tylko głosu swego sumienia. Potém, stósownie do przedmiotu, może się starać podobać, wzruszać lub gromić; zgoła, postąpić sobie, jak tylko sam zechce. Wówczas ożywiające go uczucia uważane już będą za proste tylko następstwo jego przedmiotu i nikt nie poważy się mu zrobić najmniejszego zarzutu.

W potocznéj rozmowie, chcąc przekonywać, nie potrzeba porządkować swych myśli, lecz tak je powiązać i ustopniować, aby przeniesione na papier, mogły być wzorem wymowy. W pismach idzie o przedstawienie naszych własnych myśli; w rozmowie potocznéj o przedstawienie myśli cudzych. Przyczyna tego bardzo prosta; czytelnik szuka albo nauki, albo zabawy, i ani w jednym ani w drugim razie próżność jego nie cierpi na tém. Przeciwnie, rozprawiacze salonowi starają się błyszczeć w pośród innych i miłość własna nie pozwala im odgrywać ani roli studenta, ani roli roztrzepańca. Chcąc im się przypodobać, trzeba raczéj mieć na bacznéj uwadze osoby wchodzące do rozmowy niż sam jéj przedmiot; na poparcie zdań własnych wyciągać argumenta ze zdań swego przeciwnika, i gdyby nawet za pomocą sofizmatów, przekonywać go, że nie takie jak utrzymuje, ale wcale przeciwne jest następstwo jego opinii. W rozmowie potocznéj trzeba się brać na podejście, bo zwykle ma się do czynienia z osobami ciasnych pojęć, krótkich i osobistych widoków. W pismach przeciwnie potrzeba być jak tylko można najszczerszym i najzrozumialszym; bo sędzią pism jest bezstronna publiczność i jeszcze bezstronniejsza potomność.

Mówca grzeszący przesadą okazuje brak rzeczywistéj zdolności, tak jak każdy kuglarz brak gruntownéj nauki. W ogólności, nie ufa swym siłom, kto się z niémi przechwala.

Kiedy nie masz zupełnéj racyi na zbicie przeciwnika, wykręć się, jeźli możesz, dowcipném zdaniem; a kiedy on ma zupełną racyą, wyśmij go i podaj w szyderstwo u innych. — Otóż-to, powie kto, szkaradna, co się zowie zasada! — Zgoda, ani słowa. — Dla czegoż ją ogłaszasz? — Bo jéj ogłoszenie

niczego nie nauczy niesumiennych pisarzy, a może szkodliwy ich wpływ osłabić.

Nad czém pan pracujesz, pytano raz w mojéj obecności, sławnego publicysty. — Nad dziełem o przyszłém życiu, odpowiedział poważnie. A pan nad czém? — Ja chciałbym gwałtem wynaleść sposób, jak można znośniejszém uczynić doczesne życie...

Nie raz można słyszeć zdania, jakoby styl był niczém, a pojęcia autora wszystkiém. To zdaje się prawda niezawodna, a to wszakże jest fałsz; jedna i ta sama rzecz odmienną wcale przybiera postać, kiedy ją przedstawia pisarz wyższych zdolności, a kiedy pisarz pospolity; kiedy zimny samolub, a kiedy człowiek tkliwych uczuć; ten zapatrując się na nię inaczéj, a tamten inaczéj i odbierają różne wcale wrażenia. Dla tego to z dwóch autorów traktujących ten sam przedmiot, jeden nudzi, wzbudza śmiech lub nawet oburza; gdy tymczasem drugi podoba się, bawi i zachwyca.

Styl jest tém dla myśli, czém fizyonomia dla twarzy. Nie upięknia on fałszywéj myśli; lecz piękną myśl ożywia i czyni powabniejszą. Jak szczęśliwa fizyonomia może podnieść pospolite rysy twarzy, tak szczęśliwe wyrażenie dodaje mocy i krasy pospolitéj myśli. Największą sztuką jest umieć dodać życia temu, co samo z siebie jest piękne, uczynić zajmującém co jest szacowne, a powabném co nowe.

Licha to zaleta poprawność, kiedy styl przez nię staje się rozwlekłym i traci na oryginalności. We wszystkich językach są przyjęte wyrażenia nie mające téj zalety. Do wielkich pisarzy należy kształcić język, a do grammatyków trzymać tylko pióro. Lecz aby nowe wyrażenie było godne uwagi grammatyka, powinno być szczęśliwe i potrzebne.

Lepiéj dwa razy czytać dobrą książkę, niżeli raz złą.

Łatwiéj autorowi mającemu już imie udać lada ramotę za ważne dzieło, niż temu co jeszcze nieznany, zrobić sobie imie, choćby najlepszém dziełem.

Niedorzecznością, zdaje mi się, jest unosić się zbytecznie nad naturą i przy każdéj sposobności dowodzić: jak ona piękna, płodna, rozmaita, majestatyczna.... Natura jest tém czém jest, zawiera złe i dobre rzeczy; wysławiać ją, jest-to wysławiać dzikie zarośle lub zieloną łąkę, deszcz lub pogodę, krowią ospę lub piękną płeć. Niechże więc ci ckliwi jéj chwalcy, co nic nadobnego nie widzą w utworach sztuki, nie powtarzają nam ciągle: Sama tylko natura jest piękna; sztuka psuje lub oszpeca jéj dzieła; ale niech mówią: wśród tylu dzieł natury, ileż nie jest pięknych i użytecznych, i niech mi pozwolą myśleć, jeżeli mi się to podoba, że także i dzieła sztuki są piękne i użyteczne.

Nie trudno pojąć, że pająki mogą zwać opatrznością tę niewidomą władzę, która im sprowadza muchy na pożywienie; ale pytanie, jak muchy mają zwać tę samą władzę?

Cudny to utwór wyobraźni ów ogród Edenu; czémże są obok niego elizejskie pola Greków! — Te raziły niepodobieństwem; stanowiły część piekieł, znajdowały się gdzieś w środku ziemi, a jednak (dziwaczne pojęcie!) było tam powietrze i niebo pogodne! — mieszkańcami same cienie! Sprawiedliwi mieli tam używać spoczynku, a cóż to jest spoczynek bez trudu? próżnowanie, nudy, męka. Szczęście zależy na posiadaniu pewnych władz i na używaniu ich w miarę. Eden Hebrajczyków daleko był powabniéjszy; co tylko ziemia mieści na swéj powierzchni pięknego i rozmaitego, wszystko się tam znajdowało. Dzikie zwierzęta, które my tylko przez żelazne kraty oglądamy, igrały tam z sobą, nie wzniecając w nikim najmniéjszéj bojaźni. Wszyscy sobie nawzajem życzliwi i wszyscy jednakowego kosztujący szczęścia; całą pracą zbieranie owoców i dojenie trzody; bo to oboje wystarczało na potrzebny posiłek i sprowadzało sen smaczny. Wszystkie rozkosze miały tam swoje siedlisko, nie wyłączając nawet miłości, która im wszystkim wyrównywała. Jeniusz téż Miltona potrafił korzystać z tego cudnego utworu fantazyi hebrajskiéj.

Grecy naśladowali naturę; Rzymianie naśladowali Greków, i dziś jeszcze chcianoby, abyśmy byli naśladowcami jednych i drugich! — Naśladownictwo nie było dotąd bez pożytku, temu nie przeczę; lecz kto był uczniem, powinien zostać mistrzem; kto był naśladowcą, powinien także być twórcą i naśladować tylko naturę, główną nas wszystkich mistrzynię. Następne pokolenia powinny o nas tak mówić, jak my mówimy o naszych wzorodawcach.

J. N. J.

Szaruga.

Gdy się w powietrzu zawichrzy,
Żywioły zmącą w naturze,
Orkan zawyje tuż dzikszy,
Ku górze, bracie, — ku górze! —

Choć zimno — skrzepło na dworze,
Wicher śnieg w stepach no dmucha,
Mróz szczypie, — siecze po skórze,
Nie trać, och nietrać no ducha!

Choć zimno, drętko — i skrzepło, —
Skra życia zanikła w grobie,
I w sercu zamarzło ciepło,
Miéj ducha olbrzyma w sobie!

Bo choć się w powietrzu zwichrzy,
Żywioły zmącą w naturze,
Orkan zagraje tuż dzikszy,
Ku górze! — wzlatuj ku górze!

ROZMAITOŚCI.

— Teraźniejszego papieża Piusa IX., jak wiadomo, cały świat uwielbia, a nawet sami Turcy, nie od rzeczy przeto skreślić sądzimy postać jego. Podczas mojéj bytności w Rzymie porą zimową widziałem papieża Piusa może z czternaście razy, a często nawet z bliska, gdzie go otaczało dwudziestu do trzydziestu kardynałów i arcybiskupów. Pius IX. zdaje się być o parę lat młodszym, niż jest w istocie, a chociaż lat 55 liczy, sądzą powszechnie, że niema jeszcze lat 50. Postać jego jest szlachetna, twarz zdrowiem kwitnie, płeć śliczna, dobroć przecie serca nad wszystkie przymioty jaśnieje. Kiedy Piusa IX. postrzegamy otoczonego przez najznakomitszych prałatów, nieraz napotykamy niektóre głowy między nimi, któreby służyć mogły dla mistrzów sztuki lub podziwiaczy starożytności za typ doskonałości, ale co się tycze wyrazu godności, łagodnego majestatu i miłości ludzi, trudno znaleść pomiędzy twarzami tylu duchownych, choć w przybliżeniu podobną do oblicza papieża. Mnóstwo ukazało się portretów jego, a żaden nieoddaje dokładnie rysów Piusa IX. i żaden niedochodzi do piękności oryginału. Przeciwnie bardzo podobne jest popiersie jego z gipsu wyrobione, które znachodzimy po wszystkich publicznych i prywatnych domach, często uwieńczone laurem. Najłatwiéj widzieć można papieża z bliska przed Porta Pia lub na przechadzce na San Pietro di Montorio. W prostéj białéj odzieży domowéj, okryty w płaszcz i kapelusz szkarłatny, chodzi żwawo ojciec święty, w towarzystwie dwóch prałatów we wioletach i kilku gwardzistów. Lud, a szczególniéj kobiety postępują za nim z uszanowaniem. Każdy się cieszy z widoku jego i odbiera błogosławieństwo.

— Najgrzeczniejszym ludem w Europie nie są już teraz Francuzi, ale Portugalczycy. Do każdéj kobiety, oprócz z gminu, przemawiają vossa excellenca, Wasza excelencya, a mężczyzna któryby tego tytułu nie nadawał nawet modniarce, poczytywanym byłby za grubianina. Nie tylko przecie na kobiety tak są względni portugalczykowie, ale nawet dla płci męzkiéj, nie radziłbym nikomu, aby siedząc pod brzytwą cyrulika miał przepomnieć o należnym jemu tytule, „illustrissimo senhor,“ inaczéj gardziel w wielkiem byłaby niebezpieczeństwie. — Drugi przymiot Portugalczyków, świadczący o ich galanteryi są miłostki. Z rokiem czternastym każde dziewcze i każdy chłopiec ma swoje zaloty. Miłość zatrudnia młodych ludzi w każdym czasie i na każdém miejscu, a najwięcéj rendezvous umówionych jest w kościołach.

— Pewien Amerykanin, o którym niedawno powszechnie w Europie rozmawiano, powraca do Ameryki, był nim mały jenerał Tom Thumb. Uzbierał sobie przeszło milion fr., ale to niejest rzeczą najosobliwszą, ten jeneralik najwięcéj nacałował kobiet w świecie. Człowiek z którym jeździł po Europie podał liczbę całowanych kobiet przez Tom Thumba na półtora miliona. Mały ten pieszczotka znajdował się razu pewnego w Paryżu, kiedy tam przybył pewien obywatel z prowincyi za interessami i przy tém chciał także oglądać maleńkiego karła pomiędzy osobliwościami stolicy. Wchodzi więc do domu, gdzie mieszkał jeneralik, aż tu w sieni napotyka olbrzymiego Lablacha, a że bardzo niespokojnie oglądał się przybysz, przeto go zapytał słynny śpiewak kogo szuka. Obywatel z prowincyi odpowiedział że przyszedł oglądać jenerała Tom Thumba. A to pan szczególniejsze masz szczęście, właśnie nim jestem, za kilka minut byłbyś mnie nie widział. Czy to pan, odrzekł przybysz zdziwiony na widok tak grubego kolosu; — mówią przecie, że pan jest bardzo maleńkim. — Publicznie mój przyjacielu pokazuje się małym, trzeba z ludzi drwić jak można, ale w domu wygodnie się rozpościeram i pokazuję się takim, jakim jestem. Obcy wyszedł zadowolony i wyśmiewał wszystkich paryżan, bo

on tylko sam widział takiego jenerała Tom Thumba, jakiego nikt niewidział.

— Pewien przemyślny Anglik odkrył nową zarobkowość. Dzicy mieszkańcy Australii mają prześliczne i zdrowe zęby, ponamawiał wielu z nich, ażeby za kawałek żelazka, nożyk i tym podobne rupiecie, pozwolili po kilka zębów sobie powyrywać, na co chętnie przystali. Teraz wrócił do Anglii z kilka skrzyniami najpiękniejszych zębów i wprawia je swoim ziomkom, zarabiając niezmierne pieniądze.

— Zabawną teraz w Paryżu opowiadają anegdotę o Aleksandrze Dumas. Hurtowy ten duch wierszy, bawił przed niedawnym czasem w swojéj willi w St. Germain. Jednego dnia podejmował suto swoich gości tak dalece, że nawet zabrakło szampana. Służącemu kazał więc postarać się o więcéj, ale ten zapytał, czy ma posłać do Paryża po wino, bo miejscowy kupiec niedaje nic na kredyt. To byłoby za długo, masz ot pieniądze, odpowiedział Dumas. W kilka dni późniéj dowiedział się, że służący przedał mu za gotówkę własne jego wino, które miał w sklepie. Chultaju, rzekł nowellista, okradłeś mnie, ruszaj precz odemnie; ale po chwili namysłu, kazał mu pozostać u siebie, pod warunkiem jednak, że jeżeli mu własne jego wino przedawać będzie, niech nieżąda gotowych pieniędzy, lecz przynajmniéj daje na kredyt. — Jeżeli ta anegdota jest zmyśloną, przynajmniéj jest dowcipną.

— Drezno, jak wiadomo nie lubi zaprowadzać nowości, atoli w ostatnich czasach zamierza kilka towarzystw z mężczyzn złożonych znieść zwyczaj dotychczasowy zdejmowania kapelusza przed drugą osobą, a natomiast postanowiono skinąć ręką i cokolwiek pochylić się na znak powitania. —:

MODY.

Paryż, dnia 11. Marca 1847.

Płaszcze ciepłe ustępują teraz miejsca innym ubiorom i zatrudniają się już nowemi opończami, mantyllami wiosennemi. Zanim jednak wiosna nastąpi, noszą najwięcéj szali kaszemirowych.

Wspomnieć wypada, że niektóre damy składają na cztery strony swe szale, tak że rogi zachodzą na ramiona, i wygląda to nakształt orientalny. Nie potrzebujemy wspominać, że tę modę należy z wielką ostrożnością naśladować. Kolor szali najmodniejszych jest turecko żółty i nankinowy, tudzież indyjsko czerwony i syryjsko niebieski.

Zdaje się że na wiosnę wiele szali w powyższych kolorach się pokaże.

Jeżeli wnioskować mamy z mód zimowych o wiosennych, natenczas suknie bardzo będą obszerne z dużemi falbanami. I mantylle otrzymają daleko więcéj garniturów aniżeli zimowe płaszcze. Zawsze przecie pamiętać należy, ażeby nie przesadzać mnóstwem koronek, acz one się w ogóle podobają.

Najprostszym wystrojem sukien, zapewne będą oszycia w kształt fartuszka z pasamonów, haft i wstążki, które używać będą w zupełnie nowym rodzaju.

Kształt mantyll od przeszłorocznych nie wiele się będzie różnił, tylko rodzaj wystroju będzie zupełnie inny.

Nie podobna powiedzieć już teraz coś pewnego o przyszłych ubiorach, lecz są rzeczy, które zawsze są piękne i modneni pozostaną. Do tych należą mantylle, które koronkami lub falbanami lub w zęby z podobnéj tkaniny zdobią, długie szale kaszemirowe lub koronkowe.

Zresztą mody wiosenne nie długo się ukrywać będą, ponieważ słońce je wywabi i rozwiną się pod jego wpływem, jak pąkówie na drzewach.

Między najnowszemi rzeczami, które się pokazały, wymieniają piękne kapotki krepowe z wystrojem koronkowym. Koronki znajdują się oszyte na pewnym rodzaju chusteczki, okrywającéj okrągłą główkę. Niektóre krepowe kapotki były wystrojone tulem i kwiatami, które okrywano w pewien rodzaj obłoków tulowych.

Na kapeluszach z białéj krepy chętnie przyczepiają białe pióra. Szczególniéj wybierają narcyzy, róże polne i malwy na bukiety.

Najnowsze wstążki, których próby widzieliśmy, są w wielką kratkę i ujrzemy takich wstążek bardzo wiele na kapeluszach słomianych.

Objaśnienie ryciny.

1. Paletot z długim stanem i długiemi rękawami. Pantalony z tkaniny kratkowanéj.
2. Strój włosow z kwiatów. Suknia z włoskiéj kitajki, orzucona szerokiemi koronkami.
3. Strój włosów z róż złożony. Suknia tarlatanowa.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*